

An abstract painting with vibrant colors and thick brushstrokes. The composition is dominated by a large, textured red area on the left, a yellow and green area on the right, and a dark blue area at the bottom. The brushwork is expressive and layered, creating a sense of depth and movement.

INNE. PO PROSTU INNE.

Szkoła Podstawowa nr 35
z Oddziałami Sportowymi w Gdańsku

SPIS TREŚCI

1.	Martyna Halman	Kobiety buntowniczy”	3
2.	Nela Burdalska	„Kobieta a świat”	5
3.	Natalia Piotrowska	„Wywiad z Ritą Levi –Montalcini”	6
4.	Hanna Kaczan	„ Helena Rubinstein”	9
5.	Emilia Wiączek	„Irena Sendlerowa - niezwykła osoba w czasach pogardy”	10
6.	Zofia Pertkiewicz	„Ashley Fiolek”	13
7.	Maja Zacharuk	„Maria Skłodowska-Curie”	14
8.	Aniela Gołębiewska	„Irene Joliot-Curie”	16
9.	Milena Wolf	„Jacinda Arden – niezwykła premierka Nowej Zelandii”	18
10.	Malwina Jaczuk	„Strajkowa babcia”	20
11.	Maria Filocha	„Sylvia Plath”	24
12.	Marianna Galla	„Margaret Thatcher”	26

Opieka merytoryczna:

Aleksandra Bakiera

Aleksandra Paczyńska

Sylwia Tambelli

Martyna Halman

Kobiety buntowniczk

Kobiety nazywane buntowniczkami są dla mnie kobietami walczącymi o swoje prawa, mającymi bardzo dużą odwagę. Jedną z takich kobiet jest moja mama. Bardzo ją podziwiam i jest dla mnie dużym autorytetem. Zawsze ma swoje zdanie, chętnie mówi je głośno i nie boi się opinii innych nawet gdy wie, że nie będzie ona dobra. W życiu miała wiele sytuacji, w których musiała podejmować decyzje zależne od jej przyszłości.

Mama od zawsze była bardzo charakterna, co w nastoletnim wieku sprawiało jej trochę problemów. W szkole zawsze broniła swoich przyjaciół jak i siebie samej. Była bardzo dobrą uczennicą, ale często wdawała się w różne konflikty zarówno z rówieśnikami jak i nauczycielami. Po upływie lat wie, że czasem mogła dać sobie spokój, lecz chęć wyrażenia własnej opinii była u niej silniejsza. Pierwszym jej „dorosłym buntem” była przeprowadzka do innego miasta niż jej rodzinne. Zawsze chciała mieszkać w większym mieście, ale cała jej rodzina stanowczo mówiła "nie" na tak ogromną zmianę. Natomiast moja mama nie dała za wygraną i od ponad 20 lat mieszka w Gdańsku. Wcześniej mieszkała w małym miasteczku, które nazywa się Kutno. Od zawsze miała też narzucane zdanie na temat jej pracy. Mama, babcia, koleżanki i koledzy mówili jej - kim powinna być i do jakiej pracy pójść. Były nawet sytuacje, gdzie za jej plecami zostawała umawiana na rozmowę o pracę. Lecz kobieta, która mnie urodziła, to kobieta cudowna o bardzo silnym charakterze. Postawiła się wszystkim, dzięki czemu sama znalazła pracę zupełnie różniącą się od tych, które były jej narzucane. Po kilkunastu latach pracy jako motorniczy, czyli zawodowa maszynistka tramwaju, potrzebowała w swoim życiu zmiany, co też praktycznie nikomu się nie spodobało. Mojej mamie było to obojętne, ponieważ chciała zadbać o swój komfort. Teraz pracuje w dużej firmie i jest bardzo zadowolona mimo tego, że każdy w nią wątpił.

Jakiś czas temu odbywały się strajki kobiet, a moja mama bardzo aktywnie brała w nich udział. Razem w domu robiłyśmy różnego rodzaju plakaty oraz wymyślałyśmy na każdy z nich inny napis. W czasie gdy nie mogła uczestniczyć w strajku na przykład przez pracę, zawsze,

wracając do domu, starała się wspomagać inne kobiety przez trąbienie klaksonem czy wieszaniem plakatów na szybach samochodu.

Jestem bardzo dumna z mojej mamy za to co w życiu osiągnęła i z pewnością osiągnie jeszcze niemało. W przyszłości chcę być tak samo silna oraz niezależna jak Ona. I chcę znać nasze prawa, prawa kobiet.

Nela Burdalska

Kobieta a świat

różowe ubranka, plastikowe lalki,
dwa kucyki z kokardką, lodów truskawkowe gałki.
gotowanie, prasowanie, sprzątanie,
a ja tylko chcę usiąść i odpocząć w altanie.

odpocząć od stereotypów,
posłuchać obrad polityków
i głośno się pośmiać z tych głupot,
które są niczym wielkich słoni w porcelanowym sklepie tupot.

siedzę i rozmyślam tak jeszcze chwilę,
lecz póki mi moje życie miłe,
dłużej tego nie zniosę.
muszę przebrnąć przez tę niewidzialną fosę.

pakuję manatki i wyruszam.
całym światem przy tym poruszam.
dlaczego? bo pragnę dla kobiet równości
i ostrzegam! nie będę się trzymać na baczności!

Natalia Piotrowska

Wywiad z Ritą Levi - Montalcini

Postanowiłam przeprowadzić wywiad ze znaną biologką, lekarką, badaczką układu nerwowego oraz genetyczką, panią Ritą Levi - Montalcini. Dzięki tej rozmowie dowiedzie się wiele o jej życiu, rodzinie oraz badaniach. Jest to niesamowicie mądra kobieta, która przeżyła wiele wspaniałych przygód i odkryła wiele ważnych rzeczy.

Dzień dobry, chciałabym przeprowadzić z panią wywiad. Pani Rito, czy mogłabym zadać pani kilka pytań dotyczących badań, pani przeżyć oraz dzieciństwa?

Oczywiście, bardzo chętnie o sobie opowiem.

To może zaczniemy od początku. Jak wyglądał pani dom, kim byli pani rodzice oraz czy miała pani rodzeństwo?

Mój dom przepełniał się radością. Moja mama była artystką, nazywała się Adele Montalcini i uwielbiała przyrodę, a tata był inżynierem elektryki, nazywał się Adamo Levi. Był także bardzo mądry, szczególnie był bardzo dobrym matematykiem. Miałam dwójkę starszego rodzeństwa i jedną siostrę, która była moją bliźniaczką, nazywała się Paola i od początku swojego życia wykazywała ogromny talent artystyczny. W dorosłym życiu została bardzo znaną włoską artystką. Mój jedyny brat nazywał się Gino, został bardzo znanym architektem. Nasza siostra Anna, pięć lat starsza od Paoli i ode mnie, mieszkała w Turynie ze swoimi dziećmi i wnukami. Od czasów dojrzewania była entuzjastyczną wielbicielką wielkiej szwedzkiej pisarki, noblistki Selmy Lagerlöf. Tak bardzo mnie zaraziła swoim entuzjazmem, że postanowiłam zostać pisarką i opisać włoską sagę „à la Lagerlöf”. Sprawy przybrały jednak inny obrót i zostałam naukowcem.

Czy już od dzieciństwa chciała pani zostać wielkim naukowcem?

Tak, zdecydowanie tak. Od początku mojego życia interesowała mnie szczególnie biologia, chemia i genetyka. Mój ojciec jednak chciał, abym ja i moje siostry wiodły zwyczajny tryb życia. Założyły rodzinę i miały dobrych mężów, dlatego zdecydował, że Paola, ja i Anna nie podejmiemy studiów i nie możemy zapisać się na Uniwersytet.

I co pani zrobiła w takiej sytuacji?

W wieku dwudziestu lat zdałam sobie sprawę, że nie mogę przystosować się do kobiecej roli, jaką wymyślił mi mój ojciec, i poprosiłam go o pozwolenie na podjęcie kariery zawodowej. W ciągu ośmiu miesięcy uzupełniałam swoje braki z łaciny, greki i matematyki, ukończyłam Liceum i wstąpiłam do Szkoły Medycznej w Turynie.

Kiedy skoczyła pani studia?

W 1936 roku ukończyłam Medycynę z dyplomem „summa cum laude” na wydziale Medycyny i Chirurgii. Zapiisałam się na trzyletnią specjalizację z neurologii i psychiatrii, wciąż niepewna, czy powinnam całkowicie poświęcić się zawodowi lekarza, czy też prowadzić jednocześnie badania podstawowe w neurologii. Szczerze mówiąc, moje zakłopotanie nie trwało zbyt długo. Po bardzo krótkim czasie zdecydowałam, że będę kontynuowała badania.

A co działo się dalej?

Niestety w 1936 roku Mussolini wydał „Manifesto per la Difesa della Razza”, podpisany przez dziesięciu włoskich „pseudo-naukowców”. Po manifeście wkrótce ogłoszono przepisy zakazujące kariery akademickiej i zawodowej obywatelom Włoch, którzy nie są obywatelami aryjskimi, a ja jestem z pochodzenia Żydówką. W czasie gdy to ogłoszono, byłam w Brukseli jako gość w instytucie neurologicznym. Po krótkim pobycie tam musiałam jednak wrócić do Turynu, ponieważ Niemcy zaatakowali Belgię.

W takim razie co się stało z pani badaniami, skoro musiała pani wrócić do domu?

Postanowiłam wtedy zbudować małą jednostkę badawczą w domu, w mojej sypialni. Moją inspiracją do dalszych badań był artykuł Victora Hamburgera z 1939 roku opisujący badania nad zarodkami kurczaków. Ledwie po tym jak zaczęłam eksperymentować, do Włoch przyjechał mój znajomy naukowiec z Brukseli, który uciekał przed bombardowaniami. Wtedy został moim pierwszym i jedynym asystentem.

A kiedy wojna dotarła do pani rodzinnego miasta?

Było to w 1941 roku. Byliśmy wtedy zmuszeni do opuszczenia Turynu. Przenieśliśmy się do wiejskiej chaty na obrzeżach Piemontu, gdzie odbudowałam swoje mini – laboratorium. Jednak w końcu wojska dotarły także tam. Zdecydowaliśmy się na ucieczkę do Florencji, gdzie do końca wojny mieszkaliśmy pod ziemią.

A kiedy zakończyła się wojna we Włoszech?

Zakończyła się w maju w 1945 roku. Wróciłam z rodziną do Turynu, gdzie powróciłam na studia na Uniwersytecie. Jesienią 1947 roku otrzymałam zaproszenie profesora Viktora Hamburgera do przyłączenia się do niego i powtórzenia eksperymentów, które

przeprowadziliśmy wiele lat wcześniej, na zarodku kurczątka. Jednak moje najważniejsze badania przeprowadziłam z poznanym tam Stanleyem Cohenem.

A kiedy otrzymała pani Nagrodę Nobla?

Otrzymałam ją wspólnie ze Stanleyem Cohenem w 1986 roku.

A za co dokładnie?

Za odkrycia o istotnym znaczeniu dla zrozumienia mechanizmów regulujących wzrost komórek i narządów zarówno zwierząt jak i ludzi.

Co robiła pani po zdobyciu Nobla?

Przeszłam na emeryturę i zostałam profesorem gościnnym w Instytucie Biologii Komórki do spraw Badań w Rzymie.

A co pani najbardziej kochała w życiu?

Zdecydowanie najbardziej kochałam moją rodzinę, a w szczególności moją ukochaną siostrę bliźniaczkę Paolę oraz genetykę, której poświęciłam większość mojego życia.

To było już ostatnie pytanie, które przygotowałam dla pani na dzisiaj. Serdecznie dziękuję za bardzo interesującą opowieść o pani życiu i karierze naukowej.

Ja również bardzo dziękuję.

W rzeczywistości Rita Levi–Montalcinii zmarła w wieku 103 lat, 30 grudnia 2013 roku w Rzymie.

Helena Rubinstein

„Uroda to władza. I najważniejsza ze wszystkich” - te słowa towarzyszyły i rozbrzmiewały przez prawie całe życie w głowie Heleny, a właściwie Chaji Rubinstein. Przez lata dorobiła się majątku liczącego miliony dolarów, kilkunastu sklepów oraz salonów kosmetycznych znajdujących się w światowych stolicach, takich jak Paryż, Londyn, czy Nowy Jork. Jednak początki jej kariery nie były takie proste, jak późniejsze lata życia.

Urodziła się w Krakowie, w biednej rodzinie, co starała się skrzętnie ukryć przed światem, pisząc w swoich pamiętnikach o zamożnej, żydowskiej rodzinie żyjącej w wielkim domu wypełnionym po brzegi bibelotami, książkami oraz antykami ojca. Prawda o domu rodzinnym była wstydliva i bolesna. Jako najstarszej z ośmiu córek, prac domowych jej nie szczędzono. Pomagała ojcu w sklepie, sprzedając jaja i naftę, a matkę wyręczała przy opiece nad młodszym rodzeństwem. Przełom w jej życiu nastąpił, gdy młoda Chaja miała siedemnaście lat. Poznała wówczas przystojnego, jednakże biednego studenta medycyny, a jej ojciec obrał sobie za punkt honoru znalezienie lepszego kandydata na męża dla swojej najstarszej córki. Kilka dni później przedstawił dziewczynie pobożnego i zamożnego, ale dużo starszego, no i mało pociągającego Żyda. Chaja wiedząc co się święci, w pewne jesienne popołudnie wzięła nogi za pas, postanawiając uciec przed niechcianym małżeństwem. Czyn godzien prawdziwej buntowniczkii. Matka w ostatniej chwili wcisnęła jej słoiczek z kremem, gdyż zwykła mawiać córkom: „Uroda da wam siłę i pomoże utrzymać miłość mężczyzny, którego polubicie”. Uciekinierka nie wiedziała, że ten krem niedługo odmieni jej życie.

Przenosimy się teraz na statek, a konkretniej na statek do Australii. Chaja po swojej brawurowej ucieczce z domu, wyrusza do wujostwa mieszkającego w Australii, aby pomóc im w opiece nad dziećmi. Przy odprawie celnej na granicy podała imię „Helena” i tak z Chaji stała się Heleną. Mieszkając w Corelaine, zdążyła sobie wyrobić zdanie na temat Australii i słońca: „Nienawidzę Australii, słońce jest samobójstwem dla urody!” - mawiała, chowając się pod parasolką i wszelkiego rodzaju kapeluszami. Ratunkiem okazał się właśnie krem „Valaze” dr. Jacoba Lykulskyego, który jak już wspomniałam, matka Heleny, przed wyjazdem, wcisnęła jej do ręki. Patrząc na zniszczoną słońcem cerę Australijek, postanowiła otworzyć swój pierwszy sklep, w którym oferowała spełnienie marzeń każdej kobiety – piękną, mleczną cerę i cudowny krem Valaze, który miał to zapewniać. Helena podjęła decyzję, że opuszcza wujostwo i rusza do Melbourne. Zapotrzebowanie na cudowny

kosmetyk było ogromne, Australijki były wstanie zapłacić każdą sumę. W bardzo krótkim czasie otworzyła kolejne sklepy i salony kosmetyczne w Paryżu i Londynie i podbiła serca europejskich dam.

Zaraz po wybuchu I wojny światowej wyrusza z rodziną – mężem, dziennikarzem Edwardem Titusem i dwójką dzieci, do Nowego Jorku. Patrząc na wygląd kobiet w Nowym Jorku, skwitowała je stwierdzeniem, „że wszystkie kobiety mają twarze w okropnym białym pudrze i dziwnie szary kolor ust, oraz że to potężny rynek dla jej produktów”. Kolejne salony powstają jak grzyby po deszczu, a Helena zostaje milionerką, chociaż na amerykańskim rynku ma potężną konkurentkę – Elizabeth Arden. Od samego początku Elizabeth nazywa biznes konkurentki „polską mafią”, gdyż Helena zatrudniła w firmie głównie siostry i kuzynostwo. Konflikt wzmagają się, kiedy po rozwodzie mąż polskiej Madame (tak ją nazywał), wiąże się z Arden i zostaje głównym menadżerem jej firmy. Helena jednak szybko znalazła pocieszenie u boku piętnaście lat młodszego gruzińskiego księcia.

Nasza buntowniczką ceniła piękno w każdej dziedzinie życia. Cesarzowa była zawsze ubrana w najmodniejsze kreacje i nosiła drogą biżuterię, a mimo upływu czasu, jej cera była nieskazitelnie jasna i gładka, a włosy zadbane, długie i ciemne. Posiadała apartament w Nowym Jorku, który wypełniony był dziełami Picasso, Chagalla, Modiglianiego. Sam Pablo Picasso malował jej portrety, a Salvador Dali zaprojektował dla niej puderniczki ze znanymi do dziś inicjałami HR.

W 1950 roku jej koncern liczył sto pięćdziesiąt cztery fabryki i trzydzieści dwa instytuty urody na świecie. Helena była typową pracoholiczką, praca była całym jej życiem i nie przestała nią być aż do końca jej dni. Umarła mając dziewięćdziesiąt pięć lat, w 1965 roku, a jej majątek oszacowano na sto milionów dolarów.

Rubinstein była niezwykłą kobietą, która nie bała się przeciwstawić rodzinie, mieć plan na własne życie i konsekwentnie go realizować. W ówczesnym świecie, który stwarzał możliwości tylko mężczyznom, potrafiła zbudować własne imperium od zera. Helena Rubinstein udowodniła, że moc tkwiąca w kobiecie, odwaga, łamanie konwenansów mogą zaprowadzić na sam szczyt.

Warto też pamiętać, że ilekroć używamy zalotki lub wodoodpornego tuszu do rzęs, możemy w myślach podziękować Chaji z krakowskiego Kazimierza.

Irena Sendlerowa - niezwykła osoba w czasach pogardy

“Robiłam zwyczajne rzeczy” - tak o swojej bohaterskiej działalności mówiła w jednym z wywiadów Irena Sendlerowa. Przekonajmy się więc kim była ta niesamowita kobieta.

Urodziła się jako Irena Krzyżanowska 15 lutego 1910 roku w Warszawie. Całe dzieciństwo jednak spędziła w Otwocku, gdzie jej ojciec był lekarzem i pomagał biednym żydowskim rodzinom. Irena przez to kim był jej tata, zaprzyjaźniła się z żydowskimi dziećmi i wśród nich dorastała. Dzięki temu poczuła, że też chce pomagać osobom biedniejszym a głównie Żydom.

W 1928 roku rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim. Studiowała, z przerwami, prawo i polonistykę. Tam poznała Mieczysława Sendlera. W 1931 roku wzięła z nim ślub. W 1939 roku jej mąż jako oficer kampanii wrześniowej dostał się do niewoli i spędził w niemieckim obozie jenieckim pięć i pół roku.

W 1935 roku dostała etat w Wydziale Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego Zarządu Miasta Warszawy. Tam zastała ją wojna. Irena, wraz z koleżankami z pracy, organizowały pomoc Żydom w getcie. Wchodzenie na teren getta umożliwiały jej przepustki dla pracowników zwalczających choroby zakaźne. Nosiła tam żywność, pieniądze, lekarstwa oraz szczepionki na tyfus. Wchodziła do getta nawet dwa, trzy razy dziennie. Aby nie wzbudzić podejrzeń wartowników, dostawała się tam przez różne bramy. W tym czasie zaczęła też wyprowadzać żydowskie dzieci z getta. W listopadzie 1942 roku nawiązała współpracę z Radą Pomocy Żydom “Żegota”. Została kierownikiem referatu dziecięcego, którego głównym zadaniem było umieszczanie żydowskich dzieci w przytułkach, klasztorach i polskich rodzinach. W 1943 roku Irena została aresztowana przez Gestapo. Była przesłuchiwana i torturowana, jednak nie podała żadnych informacji. Dzięki wpłaceniu przez “Żegotę” wysokiej łapówki zdołała wydostać się z Pawiaka. Po uwolnieniu działała pod nazwiskiem Klara Dąbrowska. Jako sanitariuszka brała udział w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie również angażowała się w działania społeczne i edukację, tworzyła domy sierot.

Dzięki Irenie Sendlerowej oraz setkom współpracujących z nią osób, które ryzykowały życie, udało się wyprowadzić z warszawskiego getta co najmniej kilkaset dzieci. W 1965 roku została uhonorowana przez izraelski instytut Yad Vashem medalem Sprawiedliwy Wśród

Narodów Świata przyznawanym osobom, które udzielały Żydom bezinteresownej pomocy w czasie wojny. W 1983 roku zasadziła swoje drzewo w Ogrodzie Sprawiedliwych w Jerozolimie.

Mimo odznaczeń dla Ireny Sendlerowej jej historia pozostawała szerzej nieznana. Rozgłos uzyskała dopiero po 2000 roku dzięki przedstawieniu teatralnemu amerykańskich uczennic, którego tematem była działalność Sendlerowej w czasie drugiej wojny światowej. Zmarła 12 maja 2008 roku i została pochowana na warszawskich Powązkach.

Dzisiaj Irena Sendlerowa jest symbolem męstwa, odwagi i poświęcenia. Jej historia bardzo mnie zaintrygowała gdyż w dzisiejszych czasach pełnych nietolerancji jest dla nas przykładem jak powinno się postępować wobec osób biedniejszych i słabszych. “Wychowana byłam w duchu, że obojętna jest sprawa religii, narodu, przynależności do jakiejś rasy - ważny jest człowiek!”- pisała w zyciorysie. Dziś jest coraz mniej osób, które postępują oraz myślą tak jak Sendlerowa. Dla wielu ludzi liczy się to jak ktoś wygląda, czy ma pieniądze, zamiast tego jakim jest człowiekiem, jakie są jego wartości i uczucia. Myślę, że ludzie powinni brać przykład z Ireny, bo wtedy świat mógłby stać się lepszy, bez niepotrzebnej krytyki oraz nienawiści. Nie uda się zmienić każdego człowieka, ale trzeba pracować nad tym, aby dotrzeć do świadomości jak największej ilości osób. Myślę, że historia Ireny Sendlerowej jest bardzo ciekawa i płynie z niej nauka – „Ludzi należy dzielić wyłącznie na dobrych i złych”.

Ashley Fiolek

Ashley Fiolek Stany Zjednoczone,
Jej dzieje nie były zbyt dźwiękiem przepełnione,
Bo gdy jeszcze całkiem mała była,
Wyszło, że całkiem słuch już swój straciła,

Rodzice nauczyli ją języka migowego,
I zaczęła uczyć się życia nowego,
Motocykle mieli jej dziadek i tata,
Ona swój dostała, gdy skończyła trzy lata,
Całą trójka po lesie jeździli,
A w jej małej główce marzenie stworzyli.

I choć każdy jej mówił, że tu ważny jest słuch,
Ona nie słuchała i jeździła za dwóch,
Ćwiczyła, pracowała swe marzenie spełniła,
I swoje pierwsze nagrody zdobyła,

Teraz jeżdżąc tylko swego serca słucha,
I wszystkim powtarza: „Trąb do woli, jestem głucha”

Maja Zacharuk

Maria Skłodowska-Curie

Pozwoliłam sobie napisać o Polce, która bardzo wiele osiągnęła, mowa tutaj o Marii Skłodowskiej-Curie.

Maria Skłodowska, urodziła się w Warszawie, w 1867 roku. Jej rodzice mieli piątkę dzieci, w tym najmłodszą Maniusię - tak mówili do niej rodzice. Skłodowska była pilną uczennicą, w wieku 16 lat zdobyła złoty medal za osiągnięcia w nauce. Zawsze marzyła o studiowaniu na paryskiej Sorbonie a marzenie to wkrótce się spełniło.

Po ukończeniu szkół w Polsce, Maria wyjechała do Francji, co nie było takie łatwe. Gdy ziemie polskie były pod zaborami, kobiety nie mogły studiować. Maria rządna wiedzy w ramach wewnętrznego sprzeciwu zapisała się na „Uniwersytet Latający”. Była to Uczelnia oczywiście w konspiracji. Niestety ojciec piątki dzieci nie mógł zapewnić wszystkim szkoły za granicą, więc Maria i Bronisława postanowiły wziąć sprawę we własne ręce. Dziewczyny umówiły się, że gdy starsza będzie na studiach, młodsza siostra będzie zarabiała na jej możliwość nauki. Gdy Bronisława ukończyła studia, Maria wyjechała do Paryża. W wieku 24 lat Skłodowska spełniła swoje marzenie i zaczęła naukę na Sorbonie. Na paryskiej uczelni Polka zdobyła dwa dyplomy: z fizyki i matematyki. Jednak życie we francuskiej stolicy nie było łatwe. Skłodowska wykazała się wielkim zacięciem, ponieważ równolegle studiowała i pracowała. Chwilami nie miała co jeść i mdlała na przykład na wykładach. Głównymi produktami jej diety w tamtym czasie był chleb i woda. W 1894 roku poznała swojego przyszłego męża Piotra Curie. Państwo Curie doczekali się dwóch córek Ireny i Ewy.

W 1903 roku Maria uzyskała tytuł doktorski. Tamten rok był bardzo owocny dla Skłodowskiej-Curie. Polka zdobyła wtedy Nagrodę Nobla, w dziedzinie fizyki, za badania nad promieniotwórczością wraz ze swoim mężem. Tym samym stała się pierwszą kobietą z takim wyróżnieniem. Jednak droga po „Nobla” nie była usłana różami. Na początku komisja noblowska nie uznała Marii jako kandydata po nagrodę. Sytuacji tej sprzeciwił się kochany mąż Polki. Ostatecznie, jak wcześniej wspomniałam, przyznano naszej rodaczce tę nagrodę. Niestety trzy lata później zmarł jej mąż a Maria została sama z córeczkami. Po pogodzeniu się z utratą męża zaczęła wykładać na Uniwersytecie, który sama ukończyła.

W 1911 roku otrzymała drugą Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii za odkrycie nowego

pierwiastka chemicznego - Radu. W ten sposób została pierwszą kobietą na świecie z dwoma Noblami w różnych dziedzinach. Kilka lat później wróciła do Polski. W Zakopanem otworzyła pracownię radiologiczną.

W czasie I wojny światowej Maria Skłodowska-Curie zorganizowała „mobilne stacje rentgenowskie”. Na granicy belgijsko-francuskiej uczyła młodych lekarzy jak używać rentgen, dzięki czemu wielu rannych żołnierzy nie straciło życia.

Skłodowska w imię nauki przepłaciła życiem. Schorowana, wyjechała do sanatorium, w Alpach. Niestety tam już zmarła. Zmarła w wieku 67 lat. Przyczyną jej śmierci była złośliwa anemia poprzedzona chorobą popromienną, którą wywołały wieloletnie badania nad promieniotwórczością. Wytyczyła nowe szlaki w onkologii, fizyce jądrowej czy w technologii. Warto pamiętać jakich wielkich rzeczy dokonała. Historia Polki pokazuje, jak wiele można osiągnąć, gdy jest się pracowitym człowiekiem.

Irene Joliot-Curie

Irene Joliot-Curie, córka Polki Marii Skłodowskiej-Curie i Francuza Pierre'a Curie oraz starsza siostra Evy Curie, urodziła się 12 września 1897 roku w Paryżu. Dziewczynka bardzo dobrze się wychowywała i nie sprawiała problemów. Gdy jej rodzice przebywali na uczelni, Irenką zajmował się dziadek Eugeniusz Curie. Miała też opiekunkę, jednak matka nie zaniedbywała swojej pierwszej córki i rzetelnie, mimo czasochłonnej pracy, zajmowała się pociechą. Dziewczynka była bardzo bystra i rozumiała otaczający ją świat, czego matka nie zauważała.

Kiedy w 1906 roku umarł jej ojciec, Pierre Curie, mama nie chciała krzywdzić dziewięcioletniej Irenki i próbowała zachowywać się wesoło. Dziewczynka szukała jednak odpowiedzi na bolesne pytanie: „Gdzie jest tatuś?”. Dziecina dusiła w sobie łamiący ból i wiedziała, że Maria Skłodowska-Curie bardzo cierpi. Nie poruszała więc tematu straty bliskiej osoby i w milczeniu znosiła ból.

W 1911 roku prasa wulgarnie opisywała życie matki, przez okna wlatywały kamienie a do nazwiska Marii dopisywano obraźliwe epitety. Czternastoletnia dziewczyna była świadoma tego, co się działo, chociaż w dalszym ciągu zadawała sobie pytania, na które nie знаła odpowiedzi.

W wieku 29 lat fizykochemiczka, prawa ręka swojej matki w laboratorium, wyszła za mąż za Fryderyka Joliota. Matka z trudem go zaakceptowała. Rok później, w 1927 roku Irena urodziła córkę - Helen Joliot. Po pięciu latach narodziła kolejną pociechę, tym razem syna. Jednak po porodzie Piotra zapadła w anemię.

15 stycznia 1934 roku odkryli wraz z mężem sztuczną promieniotwórczość. Nie zdążyli jednak nacieszyć się sukcesem, ponieważ 14 lipca zmarła jej matka. Był to dla Ireny bardzo trudny i ciężki czas.

Następne lata jej życia były jednak bardzo owocne w sukcesy, dokonania naukowe i nie tylko. Kilka razy była nominowana z mężem do nagrody Nobla a samodzielnie trzy razy. W 1935 roku otrzymali wspólnie tę nagrodę w dziedzinie chemii. Feministka po matce, w 1936 roku, kiedy kobiety nie miały jeszcze praw, Irena otrzymała stanowisko sekretarza stanu do spraw naukowych. 2 lata później jej mąż również zaangażował się w działalność polityczną. Oboje wygłaszali poglądy lewicowe. Kiedy zbliżała się II wojna światowa, pisała listy do

swojej córki, instruując ją w opiece nad bratem Piotrem. Również w 1939 roku została oficerem Legii Honorowej. Siedemnaście lat po tym wydarzeniu zmarła, 17 marca 1956 roku. Powiedziała wtedy: „Nie boję się śmierci. Miałam piękne życie”.

Jacinda Arden – niezwykła premierka Nowej Zelandii

Pewnego dnia, w klasie dziewiętnastoletniej wówczas Jacindy Arden, przeprowadzono ankietę o zawodach. Koleżanki i koledzy Jacindy stwierdzili wtedy jednoznacznie, że widzą właśnie ją w roli premiera. Paręnaście lat później tak też się stało.

Jacinda Ardern urodziła się w 1980 roku w mieście Hamilton. Jej tata był policjantem, a mama pracowała na stołówce szkolnej. Na początku chciała zostać policjantką jak jej tata. Wychowała się w ściśle mormońskiej rodzinie, ale na studiach porzuciła religię przez niektóre przekonania i zasady, których musiała się trzymać. Od początku objęcia stanowiska premierki Nowej Zelandii zaskakuje świetnymi rozwiązaniami problemów, empatią wobec ludzi i wieloma innymi cechami. Wielokrotnie udowodniła, że w roli premierki sprawdza się idealnie i że poza pracą też jest bardzo dobrą, pomocną i nadzwyczaj szlachetną kobietą. Kiedyś podczas robienia zakupów spotkała matkę z dwojgiem dzieci. Przy kasie kobieta ta, zorientowała się, że zapomniała portfela. Jacinda bez chwili wahania zapłaciła za zakupy i oszczędziła jej nieprzyjemnej sytuacji. Później skromnie przyznała, że owa sytuacja naprawdę miała miejsce. Kolejnym przykładem jest sposób z jakim zareagowała na jeden z większych ataków terrorystycznych w Nowej Zelandii. Wówczas w meczecie Christchurch zostało zamordowanych 51 osób i zranionych 49 osób. Zamiast tradycyjnie kazać rozbrzmieć dzwonom, Jacinda ubrała strój muzułmański i starała się pocieszyć oraz pomóc rodzinom poszkodowanych ludzi. Chodziła po ich domach i rozmawiała z nimi. Po tej tragedii zastrzyła też prawo do posiadania broni. Jest drugą kobietą na świecie (pierwszą była premierka Pakistanu), która podczas pełnienia swojej kadencji urodziła dziecko. Jak sama przyznaje, zdarza się, że układa córkę do snu, a chwilę później jest już obecna na spotkaniu online. Taka sytuacja miała miejsce na przykład podczas jej relacji na Facebooku z mieszkańcami Nowej Zelandii. „Chciałam sprawdzić, jak się czujecie, czy jesteście gotowi na kwarantannę, która nastąpi”- powiedziała.

Udało jej się osiągnąć też zmianę różnych innych przepisów – zakazała poszukiwań ropy i gazu na morzach terytorialnych Nowej Zelandii, zaczęła obniżać opłaty za studia, wprowadziła płatny urlop dla ofiar przemocy domowej oraz wydłużyła urlop macierzyński dla kobiet.

W różnych krajach sytuacja związana z pandemią wygląda różnie. Trudno pominąć jednak fakt, że Nowa Zelandia należy do państw, w których wirus został skutecznie opanowany. Kraj ten zawdzięcza to przede wszystkim właśnie swojej Premierce. Gdy w państwie odnotowano zaledwie kilkadziesiąt potwierdzonych przypadków zachorowania na COVID-19, bezzwłocznie wprowadziła kwarantannę narodową. Nawet krótkie spacery były niedozwolone. Oprócz rygorystycznych środków, duże znaczenie miało dla niej uświadomienie społeczeństwu z jakim zagrożeniem mają do czynienia. Łączyła się za pomocą mediów społecznościowych z mieszkańcami Nowej Zelandii i starała się wszystko dokładnie wyjaśnić. Te środki doprowadziły do tego, że dzisiaj odnotowuje się pojedyncze przypadki dziennie, a łączna liczba zachorowań jest bardzo niska. Warto również zauważyć, że zazwyczaj widać ewidentnie różnice w sytuacji związanej z COVID-19 państw z kobietą i mężczyzną na czele.

Naród bardzo ją docenia i jest dumny, że tak szlachetna, mądra, empatyczna osoba jest na czele Rządu. Badania pokazują, że zdecydowana większość mieszkańców Nowej Zelandii ufa jej i wierzy, że robi to co najlepsze dla kraju i jego mieszkańców.

Malwina Jaczuk

Strajkowa Babcia

Wywiad z moją babcią Zuzanną Lorenc, która pracowała w Gdańskiej Stoczni Remontowej na wydziale elektrycznym, była księgową.

Jak często babciu chodziłaś na strajki?

Kiedyś to w ogóle było bardzo niebezpiecznie chodzić na strajki, bo za komuny było strasznie, ale chodziłam na strajki i pierwsze, które ja przeżyłam to były te w latach 70-tych. W 70 roku były pierwsze strajki. Właśnie one zostały stłumione, ale cały czas gdzieś w podziemiach to się toczyło życie. Roznoszono ulotki, jeden drugiemu przekazywał. Cały czas aż do lat 80-tych, kiedy były te strajki, które zaczęły się tu, już w Gdańsku.

Dlaczego się zaczęły?

A zaczęły się, ponieważ państwo PRL, Polska Rzeczpospolita Ludowa, kiedyś, właśnie w latach siedemdziesiątych podniosło ceny żywności. To był impuls, do tego, że więcej ludzi zaczęło strajkować, burzyło się i w ten czas tak najbardziej to poszło. Potem, w latach osiemdziesiątych to już były ważniejsze sprawy niż podwyżka cen. W ten czas komitet strajkowy ogłosił 21 postulatów MKS. Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Co czułaś na tych strajkach?

Czułam, że coś zależy ode mnie i od innych, takich jak ja, którzy żyli w tych czasach. Jeżeli my tego nie zaczniemy, nie zastrajkujemy, nie zbuntujemy się, to będziemy żyć w czasach, gdzie każdy za nas będzie decydował ... i nie było też "prawa" oraz wszystkie granice zamknięte.

Dostać paszport to było strasznie ciężko.

Czyli o to też walczyłaś?

Też, za wolność, o taką ... to tak trudno określić. Wolność, to jest móc siebie wyrażać, móc powiedzieć wszystko co się chce i żeby było prawo dla wszystkich takie samo.

Czy Twoim zdaniem wywalczyłaś to?

Tak. Uważam, że w 80-tym roku, co to były te strajki w Stoczni, one dały nam wolność. Moja mama jak by żyła, i by dożyła tego, że możesz wsiąść, (to jest głupie trochę) ale, że możesz wsiąść w samochód czy w pociąg, czy nawet gdzieś na piechotę ... i możesz przejść przez tę granicę. I że one są wolne. Nie ma granic, nie ma takiego stłamszenia, zamknięcia.

Zaczęliśmy, przynajmniej ja, czuć tę wolność, że ja mogę przejść, nawet na piechotę, ale mogę, mogę iść w ten świat.

Babci, a jak wyglądały tamte strajki?

Strajki, no wiesz, tak jak teraz ganią ludzi po wszystkim. Też ludzie się zbierali na różnych takich - bardziej manifestacjach. To jest, mniej więcej robiło się to samo jak teraz, na strajkach kobiet. Że się zbieraliśmy a ZOMO, bo to kiedyś było ZOMO - jak Policja teraz. I oni też ganią ludzi. Zabijali. Dużo ludzi zginęło. To były straszne czasy. Był Stan Wojenny, czołgi jeździły po ulicach. To były straszne czasy i dobrze, że się skończyły.

Ile osób tak mniej więcej chodziło na strajki?

No ja ci nie mogę tak powiedzieć, ile? Bardzo dużo, tłumy. No ale zaczynało się to właściwie, wiesz grupy w domach się spotykały. Drukowali ulotki. I to też gdzieś w piwnicy, bo nigdzie nie można było. Wszyscy na wszystkich skargi składali i potem policja przychodziła. To były kiepskie czasy.

A babcia, czułaś się jednością z tymi ludźmi strajkującymi?

Tak, na 100%. Jak wybuchły te strajki, gdzie był już Wałęsa i 21 postulatów i tak dalej, to 100% większość z nas. Ja nie znałam osoby, która byłaby przeciw, żeby się tam nie zgadzała. I to było najlepsze co mogło nam się zdarzyć, to właśnie ten strajk i Wałęsa. Gdyby nie Wałęsa, mogą mówić co chcą, ale bez niego nie byłoby tej wolności.

Czy były jakieś niespodziewane sytuacje na strajkach, których by nikt nie przewidział?

Były. Bo to wiesz, niektórzy już rezygnowali, bo może jednak "opuścimy" czy coś. Ale wtenczas stawał Wałęsa i mówił - Nie. Musimy walczyć do końca. Nie można się poddać.

Co babcia zabierałaś ze sobą na strajki?

W ogóle zabierało się jak najmniej, żeby nic nie było. Bo za każdą rzecz mogli się do czegoś przyczepić, że coś tam masz.

Czy w takim razie mieliście na przykład banery?

Znaczy były jakieś banery, więcej było haseł i się generalnie krzyczało. Ale takie też były transparenty. A te największe były w środku manifestacji.

Zakłady pracy stanęły. Nie było w tym czasie chodzenia po ulicach tylko wszyscy zamknięci byli w domach w czasie godziny policyjnej a wszyscy pracownicy zostawali w zakładach pracy.

Były kartki na jedzenie, rzeczy były trudno dostępne. A co Ty, babciu, upatrzyłaś takiego wow, w tamtych czasach?

No, to najbardziej, że było coś dla dzieci, że można było dostać banana dla dzieci, lub ser żółty dla dziecka. Dostawało się takie rzeczy na kartki, ale to też nie zawsze. Jak coś było dla dzieci, to trzeba było to wystać, wyrwać, a nieraz w ogóle nic nie było. Więc było kiepsko. Żeby papier toaletowy dostać, to było nie do pomyślenia. O tym się nie mówi, ale żeby kobiety podpaski mogły kupić...

Jak wyglądało tak mniej więcej życie w PRL-u?

Strasznie. Muszę tobie powiedzieć, że żeby dostać coś na przykład w Mięsnym, to twój dziadek, mój mąż, stawał w nocy w kolejce, żeby mógł dostać się rano do sklepu. Było bardzo źle, ale trzeba było sobie radzić. Trzeba sobie radzić! Jak stanie się przed jakimś problemem, to musi sobie człowiek poradzić, prawda? I my też musieliśmy sobie radzić. Tak jak tobie mówiłam.: takie głupie rzeczy jak kobiety z podpaskami, nie było. Nie było telefonów, żeby się z kimś umówić. Wielu rzeczy nie było, dlatego były te ulotki. Drukowało się je w tak zwanym "podziemiu", potem potajemnie się je roznosiło, rozdawało, rozrzucano, żeby inni ludzie wiedzieli, że jednak są tacy, którzy dalej walczą.

A jak wyglądała twoja rutyna w PRL-u?

Trzeba było iść do pracy, to po pierwsze. Dziecko teoretycznie do przedszkola, ale przedszkole nie było dla wszystkich. Twoją mamę woziłam do moich rodziców i oni się nią opiekowali. Ja z dziadkiem jechałam do pracy. Po pracy, no wiadomo ugotować obiad, taki normalny dzień. Nigdzie nie można było jechać za granicę, w ogóle.

Czy zauważasz z biegiem lat jakieś zachowania naszego obecnego rządu, które są podobne, a może nawet takie same jak za czasu PRL-u?

Tak, to się już dzieje. Tak się dzieje - sędziów likwidują ... to wszystko. No, jest źle. Na przykład telewizja publiczna w rękach typowo państwa. Gadają takie głupoty. To jest kłamstwo na kłamstwie. Też o kobietach. Nikt kobiet się nie pyta czy chce czy nie chce, prawda?

Prawda.

Więc oni po woli zabierają nam tę wolność z powrotem.

Tak a propos strajków kobiet. Czy one są jakoś podobne do tych, w których Ty brałaś udział?

Samo słowo "Strajk", że ktoś jest niezadowolony i pokazuje swoje niezadowolenie, że chcesz coś zmienić. Teraz kobiety też chcą zmienić, żeby nie mówiono o nich bez nich. Niech zrobią referendum, ale oni nie chcą. I to już jest złe.

To ja Tobie babciu bardzo dziękuję za udzielenie mi wywiadu.

Ja też dziękuję.

Maria Filocha „Sylvia Plath”

Sylvia Plath – słaba księżniczka, która się zabiła, ponieważ księżę jej nie wybawił czy dzielna kobieta co po czasie zwyczajnie nie wytrzymała?

Sylvia - piękna, o delikatnym, kobiecym wyglądzie poetka – myśli, które mogą nam się jako pierwsze nasunąć, gdy tylko padnie wzmianka o niej. Ideał kobiety – blondynka, ładna figura, na zdjęciach przeważnie uśmiechnięta... Jednak słynie też ze sposobu swojego samobójstwa – zatrzała się gazem a dzieci zamknęła w dobrze wietrzonym pokoju zostawiając im śniadanie. Te dwie informacje jednak ze sobą nie grają, więc gdzie tu leży tajemnica? W swojej pracy chcę nakreślić sylwetkę tej kobiety, ale nie jako smukłej piękności a silnej dziewczyny.

Sylvia była amerykańską poetką, pisarką i eseistką. Zaliczana była do grona poetów wyklętych, czyli poetów, którzy przekraczali normy obyczajowe. Poetów, których prace najczęściej były doceniane dopiero po śmierci. Poetów, którzy popadali w obłąd, uzależnienia, problemy z prawem, choroby psychiczne i umierali przedwcześnie, najczęściej samobójczo.

Plath chorowała na zaburzenie afektywne dwubiegunowe. Znaczący to, że posiadała stany depresyjne i maniackalne, czyli takie, w których dotyka wręcz chorobliwa euforia czy drażliwość. Jest to choroba uczuć, ludzie na nią chorujący zwyczajnie w świecie czują mocniej niż statystycznie inni.

Pierwsze strony *Dzienników 1950-1962* przywodzą na myśl, że Plath była wykorzystana seksualnie „- Niebieskawa smuga światła nagle pojawiła się na podłodze pustego pokoju. A ja wiedziałam, że było to światło księżyca, nie latarni ulicznej. Czy jest coś bardzo cudownego w taką noc niż bycie dziewicą, czystą, nietkniętą i młodą? (bycie zgwałconą).” Słowa w nawiasie zapisane były tą samą ręką, lecz innym atramentem. Kobieta od małego kochała poezję i ta pasja była z nią aż do śmierci. Może...to właśnie też jeden z elementów, przez które jej życie mnie fascynuje i uważam, że wpisuje się do tematu buntowniczek? Kochać coś przez całe życie. Życie, które zmienia cię na każdym kroku – w momencie, gdy umarł jej ojciec za młodu, gdy łądowna w psychiatryku, gdy wychodziła za mąż czy rodziła dzieci...Poezja z nią była zawsze, nie ważne jak postrzegali to inni.

W wieku ośmiu lat już publikowała swoje pierwsze wiersze w gazecie dziecięcej. W tamtym czasie właśnie umarł też jej ojciec... Plath nie raz znajdowała się w psychiatryku, najczęściej z próbami samobójczymi.. W *Szklanym kloszu* możemy się zagłębić w psychikę poetki, dowiadujemy się o tym jak straszne były tamtejsze szpitale i sposoby leczenia (mimo, iż teraz też nie jest pięknie to w porównaniu z tamtym i tak jest dobrze), widzimy, a wręcz czujemy na

własnej skórze terapię elektrowstrząsową i inne koszmary życia kobiety, bo tak dobrze władała ona piórem.

Na jednym z przyjęć, zimą 1956 roku Sylvia Plath poznała pewnego mężczyznę – wysokiego, z ciemnymi włosami, głębokim głosem i mocno zarysowaną szczęką – Teda Hughesa. Mężczyznę, którego poślubiła jeszcze tego samego roku, i w którym była do szaleństwa zakochana. Miesiąc miodowy w Hiszpani, wspólne wycieczki... Początek był piękny, środek dziwny, koniec straszny. Plath szybko zorientowała się, że mąż jest jej niewierny. Dziwnie zachowywał się w łóżku, nagle zaczął marzyć o tym, by „pisać i reżyserować scenariusze filmowe”, zrywał się rano, by przechwycić pocztę... Jak się później okazało Ted romansował z Assią Wevil, żoną kanadyjskiego poety. Spędzając razem weekend w 1962 Plath nakryła ich całujących się w kuchni. Po awanturze Ted wyjechał a Sylvia została samą z dwójką ich dzieci – Friedą i Nicholasem Hughesem.

Ted znalazł kolejną kochankę a pięć lat po samobójczej śmierci Plath Assia zabiła się w ten sam sposób, jednak razem z nią zginęła mała córeczka, dziecko Teda.

W listach poetki do jej psychiatry pisała, w nich, że Ted znęcał się nad nią psychicznie i fizycznie w ostatnich latach ich małżeństwa. Że kiedyś nawet powiedział jej wprost, że żałuje, że wciąż żyje. W jednym z nich opisała również, że Hughes pobił ją dwa dni przed poronieniem w 1961 roku.

Osobiście uważam, że Plath była dzielną i silną kobietą. Miała wzloty i upadki jednak robiła co mogła – brała leki antydepresyjne, które niefortunnie działały wręcz odwrotnie, przeżyła trzydzieści lat, pozwoliła sobie na miłość, przywiązanie, zadbała o dzieci...

Marianna Galla „Margater Thatcher”

„Margaret Thatcher”

Trudno być jak skała, nie poddać się

Ona jednak pokazała, że można być jak żelazna dama

Krytykowali i z błotem ją miesza

Był też dni, w których ludzie ją kochali

Lecz takie chwile długo nie trwały

Dużo sukcesów jej towarzyszyło

Tylko ona potrafiła odbić Falklandy

I za cenę mleka więcej szkół wybudować

Słowa porażka nie znała znaczenia

Lecz każdy kiedyś polega

Na chwilę czy na dłużej to już my o tym decydujemy

Strajk górników i atak bombowy był dla niej porażką

Ona się otrząsnęła i wstała jak małe dziecko, które się przewraca

Nie szła za tłumem

Pokazywała, że bycie kobietą nas nie ogranicza

Była białym krukiem na tym świecie

Nasza Margaret Thatcher

